

Pod znakiem człowieka.

Odbił się w Warszawie zjazd zwyczajny nauczycielstwa szkół powszechnych. Na takie zjazdy mało kto zwraca uwagę. Prasa poświęca im niewielkie wzmianki, a „szerokie koła publiczności” więcej interesują się ostatnim skandalem bankowym, niż naradą zwykłych nauczycieli „ludowych”. — Zjazdowi ostatniemu poszczęściło się o tyle, że odwiedził go Piłsudski i wypowiedział na nim mowę. Ale ostatecznie i Piłsudski przestał być sensacją, a zwłaszcza mowa jego na takim zjeździe. Nie, kogóż to może ochłodzić...

A jednak dla kogoś, kto bada życie polskie lat ostatnich, to wystąpienie Piłsudskiego nie będzie jakimś tylko epizodycznym bez znaczenia. Przeciwnie nabierze poważniejszego znaczenia, głębszego sensu.

Zważając, że właśnie na zgromadzenie nauczycieli przybył Piłsudski, on, który dotąd odwiedzał tylko zjazdy wojskowe. Od czasu gdy urząd przestał go zobowiązywać do odwiedzania różnych zjazdów, bądź osobiście, bądź przez adjutantów, od tego czasu zjazd ostatni był jedynym „cywilnym”, na który przybył i na którym przemówił. A krok jego znajduje swe oświetlenie w treści słów, których użył.

Mówił więc, że obok roli żołnierza najważniejszą jest w Polsce rola nauczyciela. Łączy je bowiem wspólne zadanie: wychowanie narodu. Armia i szkoła mają stworzyć nowego polaka — obywatela, człowieka. Piłsudski jeszcze rok, w formie lapidarnego ujęcia, podkreślił swój pogląd na samego siebie, na swoje zadanie. Stworzenie armii i stworzenie szkoły to najważniejsze zadania, stojące przed Polską. Tworząc je, idzie się po drodze do stworzenia ludzi, do zamiany niewolników w wolnych.

Jeszcze raz jaskrawo ujawnia się program Piłsudskiego, ten sam program, który był wyłożony w książce o Narutowiczu, w całej poprzedniej działalności Piłsudskiego. Wychować naród — stworzyć polaków.

O takim programie mówiono już nieraz w historii. Prawie zawsze, gdy jakiś naród podnosił się z upadku i upodlenia niewoli, zjawiali się w nim inni, którzy rzucali hasło wychowania go. Wiek XX słyszał dużo o podobnych programach, znał je Niemcy, znał i woli. W państwach powstałych drogą zjednoczenia się różnych elementów w jednolity organizm, sprawa zasadnicza było nie tylko politycznie, ale i moralnie zjednoczenie. Poeta niemiecki mówił, że Niemcy to nie Bawaria, ani Saksonia, ani Szwabia, że są one czymś większym niż każdy oddzielnie i wszystkie razem z tych całości terytoryalnych. Toskańczyków, sycylijskich, romaniołów trzeba było zamienić w wolnych podobnie jak prusaków, sasków, bawarów czy hessów. — Obudzić jednolita świadomość narodową — stało się hasłem we Włoszech i w Niemczech.

Lecz to nastąpić mogło drogą pewnego określonego postępowania, drogą przeprowadzenia narodu przez takie fakty, któreby owa jedność wskrzesiły. W tym też kierunku zmieszał program Wiktor Emanuel, Carouza, Bismarck, Treitschkego. We wszystkich takich stanowiących wojna miała być takim czynnikiem spajającym, wychowawczym. Wojna z Francją w myśli programu Bismarcka miała wskrzesić jeden naród niemiecki — Rok 1871, zwycięstwo Sedanu — oto była szkoła, jakiej pragnął dla Niemiec Treitschke.

Rzecz charakterystyczna, że programy takie wychodziły z obozu czarnej reakcji. Głosił je Bismarck, głosił apologeta i historyk prusactwa — Treitschke. — Oboz radykalny nie szukał w armii szkoły wychowania narodowego. I nie to dźwignię: armia pruska była podporą monarchizmu Hohenzollernów, militarystycznym narzędziem Niemcy obrecać niewoli monarchizmowi. Armia miała wychować lojalnych obywateli, patriotów Niemiec cesarskich.

Lecz przecież z drugiej strony

właśnie armia konwentu była ta kuźnia ducha republikańskiego francuzów, gdzie wykładała się świadomość rewolucyjnej demokracji. Żołnierz rewolucji, na polu bitwy, w szeregach pod trójbarnym sztandarem stał się tym, który położył podwaliny demokracji francuskiej. Zapal rewolucyjny znalazł tu swe ujście w postaci czynu, ułaj się w określone formy. Rewolucja musiała stworzyć swą armię, w armii powstał nowy francuz.

Stanowisko Piłsudskiego nie jest odoosobnieniem, ma ono swoje antecedence, na które się może powołać. Powszechna jest rzeczka szukanie w armii, na polu walki środka do stworzenia jednolitego narodu.

Czy to stanowisko jest słuszne? W artykule takim, jak ten odpowiedzieć na to nie można. Jest to zagadnienie tak złożone, wymaga takie rozległych badań, tak licznych rozważań, iż wszelka próba dziennikarskiego rozstrzygnięcia go zbudzić musi w nas niesmak. Jeżeli chodzi o punkt widzenia demokracji, jedno niebezpieczeństwo takiego programu trzeba nam podkreślić. Piłsudski w armii widział demokrację, chciał by nosił sztandar z godłem „za wolność naszą i waszą”. Widział w niej coś innego, niż gromadę żołnierzy — mięsa armatniego i oficerów. Chciał z niej stworzyć naród pod bronią, ogarnięty jedną myślą entuzjastyczną w działaniu, szkołę, w którejby przerodził się, ujęty w karby dyscypliny, duch anarchizujący polaka, którego nieśmiałość światu wielkie hasło wolności. Lecz armia jest narzędziem obywatelskim. Jakże łatwo zamienić ją na bezduszną organizację Prus militarystycznych. Gdy zabraknie Piłsudskich, a przyjdą inni, przysięgną sen złoty, a pozostanie kulak feldfebl. Tu niebezpieczeństwo programu podobnego.

Piłsudski z armii wyszedł, ale stanowiska nie zmienił. A co najważniejsze nie zmienił postępu swego na samego siebie. Gazety doniosły o odrzuceniu przez przysługującą mu pensji marszałkowskiej. Odmówił sobie praw do emerytury, skoro nie mają ich i inni legionści. Nie szukajcie w tym kroku śladów poży, oznak zawziętej ambicji. Albowiem jest tu coś zupełnie innego. Kto za zadanie swego życia uważa pracę nad wychowaniem narodu i kto siebie samego przeznaczył całkowicie i bez rezerwy do tej pracy, ten każdy swój krok musi oceniać pod kątem wysoce moralnego punktu widzenia, musi go uważać za jeden z etapów wychowawczych. Chodziło o pokazanie, że przywilej przyjmowania pensji (choćby prawnie przysługującej) z pewnych wyższych względów uczciwości nie może być wykorzystany. To trzeba było wykazać społeczeństwu, dalekiemu od zrozumienia rzeczy podobnych.

I rozumiałem się stałe to podkreślenie przez Piłsudskiego związku jego pracy wojskowej z pracą nauczycielską. Dla niego jedna i druga zmierzają do wspólnego celu. Nauczyciel dąży do stworzenia z dziecka człowieka, Piłsudski chce z masy ludzkiej osiadłej w Polsce — uczynić ludzi. Pracą obu mimo różnic w zakresie, idzie po jednej linii, jest praca najczelniejszą i najważniejszą. Bowiem człowieka jeszcze nie ma. Naród niewolników nie od razu stać się może narodem wolnym, musi przejść przez ciężką i często bolesną szkołę.

Jest przedziwny urok w tem nakreśleniu sobie swej roli przez Piłsudskiego. Jakże odbiega on od przeróżnych meżów stanu, polityków, dyplomatów, administratorów. Mniejsza o to, czy droga, po której idąc, chce plan swój spełnić, jest słuszną lub nie, zadziwia nas ona swym rozmachem i ogromem. Jest w niej odgłos innych czasów, innych ludzi. Jest to droga wielkiego samotnika, rzucającego koncepcje swe niedoceniane przez współczesnych, zdolnego ceną własnego życia je zrealizować. Takich ludzi historia wprowadza do wieczności. Aleksander Hertz

Do rady ligi.

Kandydatura p. Skirmunta do rady ligi narodów miała być popierana przez p. Benesza, jego kontrkandydata. Niedorzeczność tej wersji oficjalnej nie przeszkodziła jej lansowaniu przez pisma rządowe, które zapomniały tylko dodać, że te dwie kandydatury tyczą się jednego miejsca i że to wzajemne popieranie się współzawodników jest pomysłem conajmniej groteskowym. To też nadchodzące ze wszystkich miast europejskich telegramy wskazują, że p. Benesz agituje za sobą ze zwykłą bezwzględnością, aby ubiedz p. Skirmunta i to w sposób jak najbardziej dla Polski ubliżający.

Jest wszakże wyjście z tej sytuacji, przynajmniej teoretyczne. Jeżeli kandydatura państw skandynawskich upadnie, jeżeli ich delegat p. Branting nie wejdzie do rady, wówczas p. Skirmunt miałby pewne szanse. Odtąd prasa zagraniczna już dzisiaj eskontuje tę ewentualność przeciw Polsce, Branting bowiem jest zwolennikiem kompetencji ligi w sporach takich, jak grecko-włoski. Upadek jego byłby — powiadała nas „przyjaciele” — demonstracją przeciw temu kierunkowi, który odpowiada interesom małych narodów.

Nietrudno domyślić się, kto rozsiada takie poglądy. P. Benesz jest dostatecznie zrezygnym w pozyskiwaniu sobie prasy, aby lansowała takie dla Polski dursery. Ogłaszanie o popieraniu przez kandydaturę p. Skirmunta było jedną z tych naiwności, które szkoda prestiżowi państwa polskiego przynajmniej tak samo, jak wszystkie inne koncepcje p. Mariana Seydy. („Przegląd Wiecz.”)

Kalendarz nowego stylu w Rosji.

MOSKWA, 27 września. (AW). Dn. 24 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Tichona zebranie, do którego wprowadzenia nowego stylu kalendarzowego z dniem 1-go października. Postanowiono wykreślić 13 dni w ten sposób, aby po pierwszym październiku nastąpił 14. Synod wzywa wiernych do przeciwa bez sprzeciwu zmiany kalendarza, gdyż nie dotyka ona w niczem dogmatu cerkwi.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

(24) Szalejąca od paru dni na łamach prasy prawicowych „furia pomarica” przybrała z każdym dniem coraz bardziej zastraszające formy, rokiując pomysłowość i długotrwałość tej, conajmniej niesmacznej epidemii.

Laboratoria psychiatrów, którzy od tygodnia nie mogą zdjąć białych fartuchów wobec groźnej zarazy, zanotowały wczoraj jako nowe powaźne jej symptomy „Zwycięstwo Francji” w „Gazecie Warszawskiej” oraz „Chwile najtrudniejsza” w „Kurierze Warszawskim”.

Cale szczęście, że epidemia ta od razu znalazła wdzienne pole rozwoju w prasie prawicowej, dzięki czemu na tychże łamach została zlokalizowana, nie zagrażając zdrowej umysłowo reszcie ludzkości.

Natomiast wyróżnić należy ściśle naukowy artykuł prof. Cybichowskiego w „Kurierze Warszawskim” p. t. „Echa porażek haskich”, trafnie oceniający z punktu widzenia prawnego, osławiony wyrok trybunału haskiego w sprawie Niemców w Polsce.

W przeglądzie prasy prawicowej nie mał codziennie trafia się artykuł, wymagający niezwłocznego zakwalifikowania na t. zw. „osła łazkiego”.

Mielśmy w naszym codziennym revue stała rubrykę pod tym szlachetnym tytułem. Zamiechalśmy jednak tego planu z dwu względów: primo, wobec znanie drażliwości osłów, powtóre zaś zachodziła słusna obawa, że wszystkie inne rubryki zaczęły świecić pustkami...

Wobec tego dział „osłej łazki” będziemy stosowali li tylko dorywczo i to w razie koniecznej potrzeby.

Dziś do rubryki tej zmuszeni jesteśmy odnieść artykuł p. W. N. w „Rzeczpospolitej”, wychwalający ni mniej, ni więcej, tylko... politykę „oszczędnościową” obecnego rządu...

Co się zaś tyczy artykułu p. J. P. p. t. „Lewica, a sprawy urzędne”, gdzie autor uważa popieranie przez lewicę elementarnych postulatów złośliwych mas urzędniczych za akcję przechrztaństwa i nie szczędną lewicy najbardziej oszczędnym, to artykuł ten nawet na „osłą łazkę” zakwalifikować nie sposób. Jest to bowiem głupota w połączeniu ze złą wolą.

Algernon.

MIEDZY SOBĄ.

(7) Pan premier Witos skarży się nie od wczoraj na nielojalność rodaków i sprzymierzeńców z Chjeny. Żalowi swemu dole publicznie upust od czasu do czasu — nie w stolicy, broń Boże, — w głuchiej prowincji, w Mszanie Dolnej, albo Górnej, w Płidówce czy w Końskiej Wólce.

Zdolność zapomniania jest jedną z niezbędnych cech dobrego dyplomaty. Wiedział o tem p. Witos, ile że się przetrzął w onym wysokim świecie wiedeńskim, antyszamburując u rozmaitych ekscentrycznych i hofratów.

W parze z tą zdolnością nie powinna jednak chodzić staba pamięć. A tylko ta stabsza pamięć można wytłumaczyć żal i niepokój wewnętrzny p. Witos na widok działalności sprzymierzonej z P. S. L. Chjeny.

Pan Witos Metternichem nie jest i dlatego nie powinien być sobie pozwolić na luksus zapomniania. „Quod licet Jovi, non licet bovi”.

Zawierając ze sobą „pacta conventa”, Plaster Chjena myślał z góry o tem, jakby się wzajemnie oszukać i umowy nie dotrzymać.

Pan Witos miał się za bardzo sprytnego i ublił targu z miną mocno zadufaną.

Dziś ma minę o wiele radszą. I ma czego, „Trafil frant na franta, wyciął mu kuranta”.

Dyplomacja chjeńska okazała się znacznie lepszą od dyplomacji paskoplastowej i nie długo już przyjdzie nam czekać na erupcję publicystyczne katonów chjeńskich pod adre. Katiłny i katiłnarnych paskoplastów.

Rozumiemy i odczuwamy dokładnie niepokój p. Witos a w chwili, gdy opuszcza go zdolność zapomniania.

Nieomyślnie musi sobie teraz p. Witos przypominać tyleż cnotliwe, ile zjadliwe wyzwy oburzenia pewnego Katona z Rzeczypospolitej (5 września r. 1922), na widok niecnoty plasta-Katiłny.

A oto co pisał Katon chjeński w formie listu od przyszłego deputowanego Jędrzeła Matyska do p. dr. Macieja Warcholka, wiceprezesa w Warszawie:

„W odpowiedzi na pismo pańskie do mnie pospieszam copredzej z moją repliką dłuższą, aby p. mecenasowi dowiedzieć dokumentnie, jako to, że Szanowny ca-

klem się mylił i w osądzeniu mnie wielka niesprawiedliwość popełniana była. — Piszesz mi Szanowny Pan, że wyzuwaś się mi z kandydatury nie jest pora teraz na razie, skoro pewne rzeczy takie mi ludzie pamiętają, łatwo je wywlec mogą okazując bez przedzomnych pismaków z gazet Chjeny...

Z jakiej okazji mnie się czeplacie i od Sejmu usuwacie i chciecie siedzieć rozkazowacie i uszy stullć i siebie nie wysuwając, by nibyto z tego kompromitacja jaka nie wylazła? A z Murgali nie wyjdzie? a Machala to się asekurowała? a takiego wam wisielca piekielnego, jak Kulak nie wstyd nigdy będzie? Kulakowe interesy wam endeckie drańskie nie wywacają?

Czy to ja zgłupiałem? czy Wielmożny Zarząd peselów, niewiedzący o tem, o czym wróble na dachu i w garści świergotają od rana do nocy, jak Polska długa i szeroka?...

Bowiem i co to niby ja gorszy Panie Warcholku? gdzie chłopski rozum? żeby nie brać człowieka co gotówkę ma w poście czoła?

Rozbijałak robotę rezykując, jeżeli wtenczas osobiście ze mną guza szukacie a profil z tego dla reakcji księżopolskiej i obszarnictwa zając może wielki i dla formalstwa zuchwałego.

Zarzucasz mi siedzia śledczy ów bagatel z gramofonem co go miał kupić za 80 tysięcy a za 200 tysięcy wścił? Zarzucasz mi to z hrabią Bemowa, i inne jeszcze praktyki i spekulacje prawdziwego śmiechu warte.

Na inne szkalunki to ja nawet odpowiadać nie będę. Tylko zadeklaruję końcowo moją platformę w partii. Tyś patriota Meceasie, a ja nie takiej Polski chciał, tylko rzetelnej! ludowej! jaka na ten przykład w Bułgarii jest. Arystydesem ja nie jestem i być nim nie łaknę.

Jeżeli mi do sejmu nie chcecie to się ta do tej Obory warszawskiej nie kwapijcie i mój żółb mi starczy”.

P. S. L. „Przy tej okazji pozwalam sobie Wielmożnemu i Szanownemu panu przesłać skrzyneczke jał, niech służą”.

Tyle Katon chjeński w roku pańskim 1922.

Czego można się spodziewać w 1923 r. W. P.

Głód wypędza na pola.

(Obrazki z życia współczesnych Niemiec).

(7) Nielitościwy mocz gład hula po polach, dokonane za dnia i w porze noculicach przebudzonych miast, wywija

Kilkudziesięciu ludzi uzbrojonych w kilij, którym towarzyszyły kobiety, nieletnie dziewczęta i chłopcy, napadło w biały dzień na kolonistów okupujących kartofle, odpędziło ich od pracy, a zabrało kartofle we worki, fartuchy, płachty, chustki i oddaliło się z łupem w kierunku miasta.

Grupa kobiet, dziewcząt i chłopców wkradła się w nocy na pola dworskie, wykopała kartofle, spakowała łup i zbiegła. W drodze zatrzymana przez posterunek policji bezpłuczeństwa, rozprószyła się i uciekła, porzucając część łupu. — Aresztowano i odprowadzono na posterunek kilku chłopców i parę dziewczynek do lat 10! Rano następnego dnia zgłoszono się na posterunek matki i siostry małych dzieci, których zwolniono po spisaniu protokołu. Zatrzymano natomiast w areszcie przybyłe kobiety jako podejrzanym mocno o udział w nocnej wyprawie.

Właściciel dóbr rycerskich pilnował wraz z gałowymi planu, złożonego w stogi i kopce na polu. Wśród ciszy nocnej postyszeł strażujący szmer i zszedł posuwających się postaci. Padły głośne okrzyki, a wraz z nimi huknęły strzelby gałowych. Dwie sylwety uciekających za chwylą się i przypadły do ziemi.

Nad rankiem przybyła straż policyjna zabrała trupa robotnika i postrzelonego w płuca rannego, do szpitala przedmiejskiego. Protokół spisano i wciągnięto do zeznań gałowych, oraz właściciela.

Takich faktów notują dziesiątki gazet i listki wszystkich odcieni. alfa.

Suche, urzędowe sprawozdanie władz policyjnych okręgu miasta Lipska i gmin podmiejskich wylicza fakty grabieży na

Drżące ich ręce, skrzywione gorączką palce zagłębiają się w tony matki-ziemi, dobywają plody ukryte przed dłońmi światła i niosą je łapczywie do ust spalonych pożądaniem daremnym.

Spełniło się marzenie nocy bezsennej, dni przeżartych rdzą rozpacz. Jadio, dar Boży, dar błogosławiony.

A głód-moczar opuszcza na chwilę swój bież spleciony z skorpionów i czeka, czeka cierpliwie...

De Rivera marzy o dawnej potędze Hiszpanji.

PARYZ. 28 września. (AW). — „Chicago Tribune” donosi, że Primo de Rivera wystąpił na posiedzeniu dyrektoriatu z przemówieniem uzasadniającym konieczność jaknajściślejzego nawiązania stosunków z Ameryką południową.

Przyszłość Hiszpanji zdaniem de Rivery leży nie w dawnej ko-

lonji Marokko, ale w ekspansji do krajów Ameryki, mówiących po hiszpańsku.

De Rivera uchodził od dawna w Hiszpanji za gorącego zwolennika idei zbliżenia Ameryki południowej z Hiszpanią. Mowa jego została przez dyrektoriat przyjęta b. żywcem.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

28

Piątek

Dziś: Wacława
Jutro: Michała Arch.Wschód słońca o g. 6.30
Zachód słońca o g. 6.25
Wschód księżyca o g. 8.10 pp.
Zachód księżyca o g. 9.42 pn.
Długość dnia g. 11.52
Ubyło dnia g. 35 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski, „Czarownica”.

Teatr Popularny, „Gobelin”.

Cyrk Ciniselli

Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.

„Casino”: „Zemsta nietoperza”.

„Luna”: „Ich troje”.

„Odeon”: „Kobieta ze skazą”.

„Grand-Kino”: „Młody powstaniec”.

„Nowości”: „Cierpienia matki”.

CASINO

Dziś

„Zemsta Nietoperza”

(Wesołe więzienie)

arcywesoła, erotyczno-szampańska farsa w 6-ju aktach.

Trzy sławy ekranu

Harry Liedtke, Lya de Potti, Ewa May

ODEON

Dziś

Kobieta ze skazą

potężny dramat w 6-ju aktach

W roli tytułowej znakomita tragiczka

Geraldina Farrar

Początek przedstawień o g. 5-ej.

Dr. S. KANTOR

specjalista chorób wewnętrznych, skórnych i włośni

Gabinet Roentgena i światłolecznicy

ul. Piotrkowska 44

Godz. przyjęcia: od 9-2 do 6-8 pp. Dla pań 5-6.

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie ant. siłcem wyzn.

Godziny przyjęcia: 12-1 i 4-7. 577-20

Na łódzkich ekranach.

Grand-Kino, „Młody powstaniec”.

(7) Film amerykański, osnuty na tle wojny północnej z południem.

Niewymyślna intryga, jak zwykle w dobrych filmach, ale dobra gra, dobra fiksja, znakomite zdjęcia. Prostota, brak zupełnej teatralności i sztucznej pozy, które rażą przykro w grze drugorzędnych aktorów włoskich lub francuskich, są wspólną niejako cechą amerykańskich aktorów filmowych.

Możnaby nawet zaryzykować zdanie, iż istnieje szkoła amerykańska, której zasadnicze cechy i zalety wspólne są zarówno gwiazdom, jak i średnim siłom wykonawczym filmu amerykańskiego.

„Młody powstaniec” sprawa widzowi prawdziwą satysfakcję, choć nie poprzedzony szumną reklamą, nie zawsze uzasadniona i zasłużona.

Ukarany barbarzyńca.

(6) Ryszard Mendel (handlowiec) został skazany przez sąd pokoju 5 okręgu za dreczenie z wierzni na 3 dni bezwzględnej aresztu, oraz na zapłacenie opłat sądowych.

Przelewanie z pustego w próżne.

„Walka” z drożyzną w powiecie.

W dniu onegdajszym w lokalu starostwa łódzkiego odbyło się trzecie z rzędu posiedzenie powiatowej komisji społecznej do walki z drożyzną. Po odczytaniu protokołu poprzedniego posiedzenia przystąpiono do rozpatrywania kalkulacji młynarzy i kooperatywy podanej reskryptem województwa z dnia 19 b. m. W wyniku dyskusji komisja doszła do przekonania, że odnośna kalkulacja nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i stwierdziła, że przy rozkurzu 4 klg. na 1 ctn. metr. zboża przy przemiale na młakę 70 procent, młynarze nie powinni pobierać więcej za przemiał ponad 10 procent wartości zboża, a przy rozkurzu 2 klg. — 12 procent wartości zboża, przy przemiale zaś poniżej 70 procent młyny parowe i motorowe mogą najwyższemu pobierać przy rozkurzu 4 klg. — 12 procent i przy rozkurzu 2 klg. — 15 procent wartości zboża.

Następnie przyjęto do wiadomości zawiadomienie gmin o ukonstytuowaniu się subkomisji.

Poza tym komisja stwierdziła, że ceny materiałów odzieżowych i bieżniących wzrosły z niewła-

stych przyczyn 3—5-krotnie w stosunku do cen przedwojennych.

Użycie ubrania męskiego luksusowego przed wojną kosztowało: 6.50 rb. do 7 rb., obecnie cena robocizny wynosi od kamizelki 95.000 marek, marynarki — 700 tysięcy, przykrojenie i zysk majstra 300 tysięcy mk. Razem 1 milion 190 tysięcy marek.

Ta sama cena wypadnie przypłaci dzienniej robotnika. Tym sposobem najstaranniejsze wykonanie męskiego marynarkowego garnituru winno kosztować w Łodzi od 700 do 1.200.000 mk.; na prowincji zaś o 20 procent taniej. Ażeby mieć przystępność kontroli komisja proponuje, aby władze wydały zarządzenie, zmuszające zakłady i poszczególnych krawców do ujawnienia plac (wywieszenie cenników) robotników za wykonanie poszczególnych części garniturów, od których to cen majstrów mogą brać za krój i nadzór najwyżej 25 procent.

Na przyszłym posiedzeniu komisja ma zebrać dane, dotyczące drożyzny mięsa i tłuszczów, zboża i pracy kowali.

Nieco o filii pocztowej przy ul. Piotrkowskiej.

(12) Tak jak każde większe przedsiębiorstwo posiada swoją filię, i Łódzka poczta postanowiła powiększyć swe dochody w polskim manchesterze utworzyła filię przy ulicy Piotrkowskiej 17. Nie może tutaj być mowy o dogodzeniu łódzianom, przebywającym w innej części miasta przy załatwianiu interesów eksportowych względnie importowych.

Poczta przy ul. Piotrkowskiej jest w rzeczywistości przedsiębiorstwem prywatnym tamtejszych urzędników, jak przynajmniej wnioskować należy z zachowania się owych nby „urzędników” względem interesantów.

Niezwykła powolność, nie uwzględniająca czasu ludzi pracy, którzy znalazłszy sobie kilka chwil wolnych nadają konieczne listy — oto charakterystyczny czynnik owych urzędników.

Filia ta posiada aż 6 okienek, przy których załatwia się wszystkich interesantów. Właściwie są tylko 3 okienka, pozostałe zaś, jak nas oblaśnił pewien urzędnik są „rezerwowymi”. Pierwsze okienko sprzedaje znaczki pocztowe, drugie odbiera listy polecane. Oba okienka oddalone są od siebie o niecałe 10 metrów, jasnym więc jest jakie awantury wynikają, kiedy do okienka ze sprzedażą znaczków podchodzi ktoś, podczas gdy siedzi przy okienku z listami pole-

conemi. Na następnym okienku figuruje napis: Przyjmowanie przekazów, listów wartościowych i czynności P.K.O. — zabrania się palić papierosy. Niezły styl. Okienko to jest otwarte tylko w godzinach obiadowych i od wpół do siódmej do 7 (początek zamyka się o 7). Jakim sposobem załatwiała swe czynności odbiorczyń telegramów nie wiadomo, gdyż zegar wiszący w a vis okienka jest nieczynny. Prócz owych trzech okienków ludzi tworzy się jeszcze czwarty, przy oczekiwaniu na pióro. Ze spragnionych atramentu kalamarzy, mężczyźni zrobili sobie b. malowniczo popielniczki, drzewiaste prowadzące do owego pokółku robią stanowczo konkurencję księdze adresowej, figurują bowiem na nich nie tylko nazwiska wszystkich stałych bywalców poczty, lecz nawet adresy i rodzaje zatrudnień oraz sentencje nie mające nic wspólnego z moralnością.

Jak daleko sięgnęła technika „urzędników” tej poczty świadczyć może nowo urządzony, wielce udoskonalony przyrząd pomocniczy, składający się z długiej deski, po której paczki przysyłkowe zjeżdżają do wozu. A że paczki rozdzielają się, mniejsza o to, co do czystości w tej instytucji zarząd poczty czeka widocznie na kanalizację, która za pomocą odpowiednich przyrządów oczyści i tę instytucję.

Kary za lichwę.

W dniu wczorajszym rozpatrywał sąd pokoju do walki z lichwą i drożyzną cały szereg spraw wytoczonych kupcom łódzkim, którzy nie zadawali sobie umiaru, kowaniem zyskiem sprzedając artykuły pierwszej potrzeby szeroki masom po cenach paskarskich.

Po przeprowadzeniu dochodzenia sąd skazał:

Olejniczaka Piotra, zam. przy ul. Belwederskiej 16, na 1 milion marek grzywny lub 2 miesiące aresztu za sprzedawanie marchwi po cenach nazbyt wygórowanych.

Olejniczaka sprzedawał 15 paczek marchwi po 15.000 mk. w

tym czasie, kiedy jego sąsiad sprzedawał tą samą ilość po 10000 mk.; Bibernana Mendia, zam. przy ul. Zawadzkiej 15 i Listwieckiego Jana, zam. przy ul. Kilińskiego nr. 89, na pół miliona grzywny lub jeden miesiąc aresztu; Pychmana Arona, zam. przy ul. Al. i Maja na 300.000 mk. lub dwa tygodnie aresztu, wszystkich za skupywanie artykułów pierwszej potrzeby w dniu zakazanym. Collera Jakóba, zam. przy ul. przy ul. Kamiennej nr. 6 na 300.000 mk. grzywny lub 3 tygodnie aresztu za pobieranie cen paskarskich za mleko.

KĄCIK DLA NIEPOPRAWNYCH ZWOLENNIKÓW POEZJI.

Dziecko wojny.

DZIECKO WOJNY! TWARZYCHKO TY SZARA!
OCZY DUŻE, JAK CZARNE KAŁUŻE,
JUŻ WIDZIAŁY ZAPALONE W GÓRZE
CEPELINY, JAK CIEMNE CYGARA...

PTASI ŚWIEGOT, ŚWIERKANIA I ĆWIERKI
W CIENIU ŚWIERKÓW PRZY KROKIECIE W PARKU!
GDY TRZASKAŁY, JAK W MAŁYM ZEGARKU,
Z WIEŻY EIFFEL SYGNAŁU ISKIERKI.

RZESZO PTASZA GWARNA I SZUMIĄCĄ!
JUŻ SIĘ BAWISZ ŻARTEM W ŻOŁNIERZYKI.
WIDZE PIKI I SŁYSZĘ OKRZYKI,
KIEDY SŁOŃCE GAŁAZKI POTRACA.

DZIECKO WOJNY, PATRZĄCE NIESZCZERZE,
WIDZĘ JUŻ, ŻE I TU JEST TAK SAMO,
GDY DRAŚNIĘTY WOŁASZ: MAMO, OCH MAMO!
JAK RANIENI PRAWDZIWI ŻOŁNIERZE...

Mieczysław Braun.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Nie poszło mu jak po mydle.

(6) W fabryce mydła, mieszczącej się przy ul. Długosza nr. 43, a należącej do s-sorów Riszera, dokonywano od dłuższego czasu systematycznej kradzieży. Aby położyć koniec kradzieży i przylapać tajemniczego złodzieja, zarząd fabryki postanowił bacznie obserwować wszystkich robotników.

Oto na rezultat zarz. fabryki nie potrzebował zbyt długo czekać, gdyż za ledwie po paru dniach obserwacji został przylapany na gorącym uczynku tajemniczy amator taniego mydła, którym był niejaki Józef Jakubowski, nocny dozorca fabryki.

Jakubowski dopuścił się już po raz wtóry kradzieży, która mu poraż pierwszy na placz i gorące prośby, administracja darowała, biorąc pod uwagę jego

rodzinę, tym razem jednak administracja fabryki była nieubłagana i amatora taniego mydła oddała w ręce policji.

W dniu wczorajszym Jakubowski stanął przed sądem pokoju 3 okręgu, przyznając się z płaczem do popełnionego czynu i prosząc o łagodny wymiar kary, a raczej o darowanie mu, gdyż ma on rodzinę, która byłaby pozbawiona środków do życia, gdyby on dostał się do więzienia.

Sąd, po naradzie wydał wyrok, skazując Jakubowskiego na 3 miesiące więzienia, lecz biorąc pod uwagę jego rodzinę i to, że oskarżony po raz pierwszy stał przed sądem, postanowił karę tę zawiesić mu na 2 lata.

Robotnicy w obronie swych praw.

Pracodawcy budowlani nie chcą udzielać urlopów.

Niedawno temu w inspektoracie pracy odbyła się konferencja pracowników budowlanych w sprawie regulacji kwestii urlopowej.

Pracodawcy wychodzili z założenia, iż robotnicy na budowach urlopów nie potrzebują. Imogo jednak zdania był inspektorat pracy i po zacytowaniu ustawy zobowiązał przedsiębiorców do udzielenia urlopów 8-dniowych po przepracowaniu 10 miesięcy.

Pracodawcy obiecali zastosować się do ustawy, jednak już w dniu wczorajszym przedstawiciel polskiego związku budowlanego zmuszony był prosić inspektora okręgowego Wojtkiewicza ponownie o interwencję, gdyż pracodawcy rozmawiali się.

Okręgowy inspektor przyrzekł poczynić starania, aby ustawy były szanowane.

Wieczny strajk.

Po 3-tygodniowym bezrobociu odbyła się w dniu dzisiejszym w klubie rzemieślniczym konferencja w sprawie zażądań trykociarzy, którzy domagali się

podwyżki 75 proc. i regulacji plac o 2 tygodnie.

Przemysłowcy zgodzili się na taką regulację zarobków, lecz proponowali jedynie 40 proc. podwyżki.

Wobec tego do porozumienia nie doszło i strajk trwa nadal.

Robotnicy żydowscy protestują przeciwko odroczeniu wyborów do kasy chorych.

Onegdaj odbyło się wielkie zebranie robotników żydowskich, poświęcone zażądaniom doby obecnej.

W pierwszym rzędzie zastanawiano się nad sprawą odroczenia wyborów do kasy chorych.

Poszczególni mówcy dopatrywali się w tem zarządzeniu celowej polityki rządu, który usiłował w ten sposób odroczyć porażkę swych stronników podczas wyborów.

W sprawie tej postanowiono wystąpić z ostrym protestem.

Podczas omawiania wypadków w kopalni „Reden” uczczono pamięć tragicznie zmarłych górników przez powstanie i postanowiono zbierać składki dla rodzin ofiar.

Dzień wczorajszy w Kronice policji i pogotowia.

Z GŁODU.

(20) W dniu wczorajszym przed domem pod nr. 37 przy ulicy Wólczańskiej zastała nagle Elżbieta Jaworowska, bez stałego miejsca zamieszkania i pracy. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził ogólne wyczerpanie, powstałe z wycieńczenia i głodu, i po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewiózł ją omdlałą w stanie osłabionym do zbiornika miejskiej.

URODZENI ZA KRATAMI.

(20) W dniu wczorajszym wzywano aż dwa razy pogotowie do więzienia przy ulicy Miłsza 29.

Przyczyna tego były bóle, porodowe u aresztantek Fajgi Fingierhut, z zawodu krawcowej i Blimy Szmulewicz, robotnicy. Lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł położnicę do przytulku położniczego przy ul. Narutowicza 52.

POD WOZEM.

(20) W dniu wczorajszym na przechodzącą ulicą Nowo-Targową, Wojciecha Balika, zam. przy ulicy Młynarskiej 27, najeżdżał przy zbiegu ulicy Południowej, wóz naładowany węglem. Balik doznał ogólnego obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu mu pierwszej pomocy, pozostawił go w stanie dobrym na miejscu. Sprawca wypadku zbiegł.

JESZCZE JEDNA OFIARA STAGNACJI.

(20) W dniu wczorajszym w mieszkaniu własnym przy ulicy Przemysłowej Nr. 13, w celu samobójczym powiesił się Kazimierz Raczkowski z zawodu stolarz. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — brak pracy.

FELJETON.

PRZEMYSŁ A PRASA.

Telefon. Czy to redakcja? Proszę panów o wydelegowanie współpracownika, któremu chciałbym zakomunikować nasz pogląd na sprawy przemysłowe!

Telefon. Czy to redakcja? Panie redaktorze, prasa musi koniecznie poruszyć sprawę kredytów rządowych dla przemysłu! Niedajemy sobie rady! Będziemy musieli zamknąć fabryki i wyrzucić pół miliona robotników na bruk! Dziękuję!

Telefon. Czy to redakcja? Wybuchł strajk! Co? No, trochę naszej winy jest w tem, ale niech nas panowie oszczędzają! Doprawdy, jesteśmy w tak trudnej sytuacji! Dziękuję!

Telefon. Czy to redakcja? Panie redaktorze, chciałbym prosić o wydrukowanie mojego artykułu w sprawie udziału Łodzi w Targach wschodnich. Dobrze? Dziękuję!

Oto telefony do redakcji.

A teraz — vice-versa.

Telefon. Czy to zwłazek przemysłu włościańskiego? Proszę pana, jutro przyjeżdża do panów delegacja przemysłu austriackiego. Nie otrzymaliśmy jeszcze zaproszenia redakcyjnego, a sprawa jest poważna, gdyż pobyt delegacji w Polsce jest podstawą przyszłego traktatu handlowego pomiędzy Polską a Austrią.

Bardzo żałuję, ale goście austriaccy są naszymi prywatnymi gośćmi i udziału prasy w konferencji nie jest przewidziany!

Teraz prasa z kolei odpowiada:

— Dziękuję!

Dobre rozrachunki tworzą dobrych przyjaciół.

Wac. Olsz.

Dynastia Habsburgów dynastją morderców!

Cesarz Franciszek Józef więził swego brata w zakratowanej celi pod pozorem, że jest obłąkany. — Następca tronu Ferdynand i jego żona pastwili się nad nieszczęśliwym strykiem. — Arcyksiążę Fryderyk, „wieszatek” galicyjski, sprzedawał plany wojenne Rosji. — Bastard cesarza Franciszka Józefa, premierem. — Habsburgowie wymordowali zabójców arcyksięcia Ferdynanda szepiąc im grzeczne kości.

„Neues Wr. Journal” podaje sensacyjną rewelację o arcyksięciu Ludwiku Wiktorze, najmłodszym bracie zmarłego cesarza austriackiego Franciszka Józefa.

Rzecz się dzieje dawnych lat. Wspomniany arcyksiążę holdował wybrakom pruskie go Eulenburga, pozbawionego jednak był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym i doskonałym znawcą różnej wiedzy artystycznej.

Ale stary cesarz, znany ze swej hipokryzji rozpustnik, kazał go z tego powodu zamknąć na zamku Klessheim, rzekomo jako człowieka obłąkanego. Opinia publiczna wiedziała o tem odosobnieniu arcyksięcia, ale przypisywano to powołaniu jego dworaczki.

Teraz okazuje się, że arcyksiążę przez posiepek zmarłego Franciszka Józefa trzymany był w okratowanej celi, że obchodzone się z nim gorzej niż z psem, bito go i morzono głodem, a równocześnie rozkradano jego olbrzymie majątek, jaki odziedziczył po swej ciotce, arcyksiężnej Karolinie, żonie rozstrzelanego cesarza Maksymiliana.

Moralnym sprawcą tej zbrodni był w pierwszym rzędzie zabity w Serajewie następca tronu austriackiego arcyksiążę Ferdynand d'Este, a raczej jego żona, z domu księżniczka Hohenberg. Była to zemsta księżnej za to, że arcyksiążę Wiktor sprzeciwiał się długi czas małżeństwu z nią następcą tronu.

Bezpośrednim katem więzionego arcyksięcia był też baron Gautsch, b. prezydent ministrów, człowiek rozpaczliwie głupi, tęp i brutalny, który swe wysokie stanowisko zawdzięczał tylko temu, że był naturalnym synem cesarza Franciszka.

Arcyksiążę Wiktor umarł w swoim domu w krótki czas po upadku monarchii habsburskiej. Istnieją silne poszlaki, że został zamordowany z obawy, aby

po przewrocie nie wyszły na jaw zbrodnicze praktyki Habsburgów.

Rewelacje budzą w całym Wiedniu tak olbrzymią sensację, jakiej stolica nadnaujska dawno nie pamięta.

Po upadku Habsburgów wyszły na jaw tak straszliwe szczegóły z życia tej dynastji z Bożej łaski, że Wiedeńczyków właściwie żadna zbrodnia ich domu cesarskiego więcej dziwić nie powinna. — Cudzołóstwa, kradzieże, oszustwa, fałszerstwa, mordy polityczne, były codziennością praktykami Habsburgów. Niedawno dopiero „Gazeta Poranna” na podstawie zeznań samego ministra wojny Auffenberga donosiła, że jeden z arcyksiążąt (prawdopodobnie arcyksi. Fryderyk, słynny wieszatek galicyjski z r. 1919) sprzedawał Rosji plany sztabu generalnego.

Jest też obecnie archiwalnie ustalonym faktem, że gdy młodociani zabójcy następcy tronu Ferdynanda nie mogli zostać skazani na śmierć (bo żaden z nich nie był pełnoletni) tylko na dożywotnie więzienie, aby ich jednak pozbawić życia na polecenie rodziny Habsburgów została im zaszczeplona w więzieniu gruźlica kości, na którą wszyscy do roku pomarli.

Fakt ten jest uwierzytelniony zaprzysiężonymi zeznaniami lekarza więziennego w Sarajewie Wilka (czeskiej narodowości), który, ponieważ młodym więźniom nie chciał zaszczeplić limfy gruźlicy, został w grudniu 1914 roku pod białym pozorem wtrącony do więzienia, a szczerpionki na jego miejsce dokonał lekarz dr. Aksmann, żyd węgierski.

Dynastia Habsburgów była więc dosłownie dynastją okrutników i mściwych zbrodniarzy, a stary Franc, któremu dworscy dziejopisarze za życia nadali przydomek dobrego (Franz der Gute), był prostą kanalią w królewskiej purpurze.

Dzisiejsze Carskie Sioło.

Pałace Carskiego Sioła stały się w roku 1917 własnością narodu. Miało to bardzo dodatnie skutki. Tak Kiereński, jak i bolszewicy uczynili wszystko, by utrzymać pałace i ogrody w najlepszym stanie.

Ani Schoenbrunn, ani Sans Souci nie dają się porównać z pałacami Carskiego Sioła. Są to zamki urządzone z takim przepychem, że wzbudzały i wzbudzały zachwyt każdego widza.

Pałac Aleksandrowski, ukończony w r. 1861 — 2 należy do najpiękniejszych budowli świata. Jedynie tylko Wersal mógłby się z nim mierzyć.

Revolucja doprowadziła do porządku zbiory i ogrody Carskiego Sioła i zamie-

niła je na „Dietskoje Sioło”. Znalezione w różnych zakątkach pałaców i ogrodów niezliczone skarby zaniedbywane przez carski rząd.

Tak naprzykład w żuźlowanej kuchni odnaleziono rzeźbę rzymską z II stulecia przed Chrystusem i przeniesiono ją do Ermitażu. Jedną z najbardziej ciekawych komnat jest komnata bursztynowa, ofiarowana Piotrowi I przez Fryderyka I. — Wszystkie ściany składają się z bursztynów. Cały pokój utrzymany jest w stylu Ludwika XIV i przedstawia widok jedyny w swoim rodzaju.

Za czasów Wielkiej Katarzyny w pokoju tym odbywały się wieczorne przyjęcia.

Maszyna, która nie fałszuje pieniędzy.

W Wiedniu aresztowano w tych dniach sprytnego oszustki, które jeżdżą po klermaszach i oszukują łatwowiernych włościan, proponując im nabycie maszyny do fałszowania banknotów. Znalazła ona w liście Blumenfeldówny ręczną prasę drukarską, składa się z dwóch deszczulek dębowych, oraz ze zwykłej prasy biurowej. Amatora podrabiania pieniędzy prowadził oszustki do mieszkania i w oczach jego smarują te deszczulki, następnie kładą pomiędzy nie, kawałek papieru formatu banknotu i naciskają prasę, po kilku minutach wybierała gotowy prawdziwy banknot, naturalnie przez nie rzeczenie podpisany. Manipulacja jest tak zreżymowana, iż nabywca tego nigdy zauważy nie może. Rzekomo siabrykowany banknot dają naiwnemu chłopu i posyłają do wymiany, a gdy wraca zachęcony do nabycia maszyny do robienia pieniędzy, wymagają zapłaty nie w markach, tylko w złocie lub w dolarach. Chłop wiezie maszynę do domu, mając nadzieję nabycia banknotów, lecz w domu u niego maszyna wcale banknotów nie drukuje. Z prasy wychodzą zasmarowane papierki. Skarżyć się niema komu, gdyż grozi to aresztem.

Wykopaliska pod Berlinem.

W wiosce Buch pod Berlinem podczas zakładania fundamentów pod gmach dla obłąkanych natrafiono na ruiny osady z epoki brązojowej.

Znaleziono ślady i ruiny około stu domów z lat 1200—800 przed Nar. Chrystusa, to jest w okresie pomiędzy wojną trojańską i założeniem Rzymu.

W wykopaliskach tych odnaleziono nie tylko dokładny plan domów, ale i urządzenia i wszystkie używane wtedy narzędzia, zaczynając od sierpa do warstwu tkackiego, łopaty, wędki, sprzętów z rogu, młotów z kamienia, igieł, noży i wszystkich możliwych narzędzi i ozdób.

Wszystkie te przedmioty, które dają dokładne pojęcie o kulturze przedhistorycznych mieszkańców Marchii przeniesione zostały do muzeum.

Odmlodzony Maeterlinck.

Jak głosi fama światła literacko-artystycznego Paryża, która dotarła nawet na łamy pism codziennych, znakomity dramaturg, poeta i filozof Maurycy Maeterlinck poddał się modnej obecnie i prawdopodobnie modniejszej jeszcze w przyszłości operacji Steinacha.

Laureat nagrody Nobla jest bardzo rad ze swej śmiałości i oryginalnej decyzji, która pozwoliła mu zaryzykować powagę swoich sześćdziesięciu lat i to z najzupełniejszą powagą.

Maeterlinck po operacji wygląda znacznie lepiej i młodziej.

Prócz wyglądu zewnętrznego widocznie zmieniły się także w usposobieniu wewnętrznym, żywotność i energja.

Z ŻYCIA ZWIERZĄT. Fauna w obawie trzęsienia ziemi

Podczas ostatnich tak częstych trzęsień ziemi poczyniono bardzo ciekawe odkrycia co do zachowania się zwierząt podczas katastrofy.

W ogólności wszystkie zwierzęta zachowują się jednakowo.

okazują przestraszyć i niepokoju.

Niektóre zupełnie tracą głowę, jak na przykład

kury, które pędzą do rzeki.

Ale i człowiek nie jest lepszy.

Ryby są jedynymi twórami, które przy

każdym trzęsieniu umierają.

Czy dzieje się to ze strachu, czy też z powodu naruszenia jakichś organów wewnętrznych — trudno określić.

Świnie przeczuwają podobno trzęsienie ziemi już o dziesięć dni wcześniej.

Niektórzy przyrodnicy utrzymują, że tarcie olbrzymich mas ziemi tworzy prąd elektryczny, który działa na organizm i zmysły zwierząt.

Dziedziła to bardzo ciekawa, ale nie- stety prawie zupełnie niezbadana.

Walka z potworami morskimi.

Marynarze parowca „All America”, zbudowanego specjalnie do zakładania kabli podmorskich, stoczył niedawno w pobliżu Vera Cruz, w zatoce Meksykańskiej, prawdziwą walkę z potworami morskimi.

Najpierw, gdy część załogi parowca podpięła na łodzi do podtrzymującego kabel pływaka stalowego, aby go wydobyć z morza i jeden z marynarzy stanął na pływaku, łódź opadła gromada ogromnych rekimów i wyskakując z wody, usiłowała chwycić w paszczę swe marynarzy. Złazcza zagrożony był marynarz, stojący na pływaku. Z trudem zdołano ściągnąć marynarza z pływaka,

raząc potworów morskich z rewolwerów, poczem łódź dopłynęła szczęśliwie do parowca, choć przez całą drogę musiano bronić się przeciwko rekimom.

Gdy następnie zaczęto wydobywać z morza uchwycony kabel i nawijać go na wielki bęben, ustawiony na pokładzie parowca, trzy olbrzymie matwy (osłobnionce), przyczepiwszy się od wyciąganego kabla, dostały się na pokład i usiłowały potworami swymi, włączając się, jak we że, ramionami, zagarnąć pracujących marynarzy. Wywłazła się więc zacięta walka z potworami przy pomocy sekler, oskardów, łopat i nożów i wreszcie zdołano pozabijać nieproszonych gości.

Kobiety Samson.

Międzynarodowa statystyka siły i rozwoju fizycznego wykazała, że najsilniejszą kobietą

jest hinduska miss Taraponi. Liczy ona lat 30 i urodziła się w małej wiosce w prowincji Rajputana. W siódmym roku życia została sierotą i udala się na służbę do jakira, u którego przebrała w meskie suknie

służyła jako pomocnica podczas przedstawień. U niego nauczyła się owych hinduskich sztuk,

które polegają na gimnastyce oddechu i dyscyplinie fizycznej i duchowej sił.

W ten sposób

miss Taraponi

jest jedyną kobietą, która posiada tajemnicę faktów.

Miss Taraponi oparta głową i nogami o dwa krzesła.

a reszta ciała zupełnie na niczem nie opierająca się pozwala położyć sobie na pierś

kamień 1 i ćwierć tonowy, a w kamień ten dwóch silnych mężczyzn wali ciężkimi żelaznymi młotami.

Ułożona na ziemi miss Taraponi pozwala przejechać

po piersiach swych

i ramionach ciężkiemu wozowi z siedzącymi na nim kilkoma mężczyznami.

Hinduska przyzwyczajona do koncentrowania wszystkich sił swolich w jednym punkcie może

leżeć na ostrzach

pięciu mieczów, a jednocześnie odpychać ciężki wóz opierając się tylko czołem o dyszel!

12-letnia dziewczyna podpalaczem.

W Perchacu, pow. sokalskiego, gospodarz Michał Gawelko, schwytał w swym sadzie 12-letnią Miłkę Pelech, córkę gospodarza, która zbierała jabłka. Gawelko odebrał jabłko, a dziewczynę dotkliwie oblił. Obite dziecko z zemsty podpaliło onegdaj zapalną strzechę stodół Gawelki. Spowodowany pożar pochłonął wszystkie zabudowania wraz z domem, które splonęły doszczętnie wraz ze zbożem. Straty wynoszą około 230 milionów marek.

W czasie gaszenia pożaru dziewczyna przyniosła się w domu ojca do podpalenia. Wówczas ojciec jej Michał P. powiedział: „Szkoła, że nie podpaliłaś domu Wasylia Pelecha”, gdyż i do niego ojciec ma-

le podpalaczki czuł nienawiść — Dziewczyna w lot spełniła życzenie występnego ojca. Nie mając zapalek, pożyczyla je od krewnej poczem pobiegła do zagrody Wasylia P. i tu również zapaliła strzechę. Wskutek podpalenia splonęła zupełnie zagroda tego gospodarza wyrządzając szkodę 176 młj. mk.

Zabudowania Gawelki były ubezpieczone na sumę 5 milionów marek, zaś W. Pelecha nie był zupełnie ubezpieczony. Obaj pozostali bez dachu nad głową i zniszczeni doszczętnie.

Zwyrodniała dziewczyna oraz jej ojciec aresztowała policja. Podpalaczka przyniosła się do zbrodni ojciec jej jednak przeczy, jakoby córkę namawiał do podpalania.

A. SCHUBART.

Mądry Kadi.

Jasny słoneczny poranek ozlalał całe wybrzeże. Na białym piasku plaży ciągnęły się szeregi kosów przystrojonych chorągiewkami wszystkich barw świata.

W wodzie gładkiej i modrej był rozgardiasz godzin kąpielowych, a głośnie wykrzykniki i śmiech rozlegał się na daleką przestrzeń.

W dwóch blisko do siebie przysuniętych kosach siedzieli w środku far niente dwóch panów Palli fajki i patrzyli leniwie na modrą toń i daleki horyzont.

Ale o-o pojawila się śliczna zupełnie biała ubrana młoda kobieta i obydwa panowie podnieśli głowy, poczęli się jej przyglądać i wykazywać wszystkie możliwe oznaki silnego zainteresowania.

Młodszy powstał nawet, by jej się lepiej przyjrzeć i spytał ciekawie: — Czy znasz ją Kostek? Już od tak dawna pragnęłam się dowiedzieć kim ona jest i nie miałam nigdy okazji.

Przyjaciel uśmiechnął się po-blażliwie: — Któżby jej nie znał, jest za ładna by pozostać w cieniu. To — Kitty Nelson tancerka. Gdybyś jednak nosił się z jakimś zamiarami — synu mój, to mogę

cię uprzedzić: to kosztowna historia!

— No?..

— Tak, nietylko szanuje mamone, ale przepada wprost za drogimi kamieniami.

— Czy mówisz z doświadczenia?

— Tak jest, mój kochany, jeżeli pozwolisz. Moja historia może ci się przydać, tembardziej, że mam wszelkie powody, by podejrzewać, że od owych czasów nie stała się bynajmniej głupsza.

— Parę lat temu, gdy gwiazda jej poczęła dopiero wschodzić — zaczął na nowo Kostek — poznałam ją w cyrku i od pierwszej chwili należałam do jej najgorliwszych wielbicieli. Już wtedy wybierała tylko najbogatszych. — Trudno jest dziwić się takim kobietom, że pragną zebrać choćby jakiś mająteczek, ale doprawdy, że mł! to było wtedy bardzo nie na rękę. Nie dziedziczyłam wtedy jeszcze mego wuja.

Tak, że choć Kitty okazywała mi dużo przyjaźni (o ile takie kobiety wogóle kogoś biorą serio), nie mogłam przepędzić mych najmniejszych rywali, co mnie niepomniernie gniewało.

A co najgorsze uczyniłam sobie zaciętego wroga z jej najukochańszej papugi. Bo trzeba dodać, że

panem serca pięknej Kitty był Kaka-du, zwany Kadi.

To są dziwne zwierzęta te papugi. Mądre i ładne, pojętne i złe. Nie mogłam znieść ochryplego głosu mądrego Kadi, ale pomimo to starałam się znosić wszystkie jego kaprysy i wysłuchiwałam jego rozmowy.

A Kitty tak namiętnie pieściła tę nieznośną i złośliwą papugę, że czułam nie tylko zazdrość i gniew ale i pewien niesmak.

Nie lubie kobiet, które pieszcą kogokolwiek w mojej obecności. Jest to dowodem złego smaku i gniewałam mnie tembardziej, że kaka-du poczęł przemawiać do mnie coraz obelżywiej.

Witał mnie (czego dawniej nigdy nie czynił) przeróżnymi kpinkami i niesmacznymi żarcikami. — Przedrzeźniał mnie i ośmieszał, a w oczach kobiety, na przyjaźni której nam zależy, jest to prosto grzech śmiertelny.

Przez jakiś czas nie skarżyłam się, a potem poczęłam czynić Kitty wyrzuty.

Kitty poczęła bronić swego ulubieńca, śmiała się ze mnie i mówiła dużo i długo co u kobiet jest zawsze dowodem winy.

Koniec końców pokłóciłyśmy się zupełnie serio i rozstałyśmy się zupełnie serio.

Minał tydzień, dwa tygodnie —

Kitty nie dawała znaku życia. Ale ja nie mogłam znieść tego dłużej i postanowiłam się przeprosić.

Takie przeprosiny to zwykle dosyć kosztowna historia, ale dla Kitty należało wystąpić specjalnie szczerze. Ponieważ znałam jej gust, więc postanowiłam przesać jej jakiś drogi kamień. Wybrałam dwa kamienie: piękny rubin i jeszcze piękniejszy szmaragd i posłałam jej z listkiem. Prosiłam w liście tym, by wybrała jeden z tych kamieni.

Gdy następnego dnia wybrałam się do niej, zostałam przyjęty z otwartym rekami. A Kadi przyjął mnie również owacyjnie i krzyknął z szacunkiem: Salaam, sahib!

Byłam szczęśliwy i zadowolony z mego pomysłu.

Na moje pytanie, który z kamieni wybrała, Kitty tylko westchnęła: — Nie mogę się w żaden sposób zdecydować — szepnęła z żalem — obydwa są śliczni!..

Domyśliłam się, że pragnęła zatrzymać obydwa, ale nie przyznała mi się do tego. Mój szar majatkowy nie był wtedy najlepszy. To też prosiłam ją, by się zdecydowała, gdyż handlarz nie mógł dłużej czekać.

Gdy Kitty zrozumiała moją taktykę, poczęła znów się żalić: — Jesteś niedobry, nie chcesz mi pomóc!

A potem jakby pod wpływem nagłej myśli zawołała: — Kadi, ty jesteś lepszy i mądrzejszy niż wszyscy. Ty mnie nie opuścisz. Patrz, daj mi dobrą radę, wybierz kamień! — Z temi słowami zbliżyła się do papugi i podała jej błyszczące na białej dłoni dwa drogie kamienie.

— Jak myślisz Kadi? — dodała śmiejąc się z kokieteryją.

Ptak pokreślił parę razy głową spojrzal na swą panią, pochylił dziób, podniósł nim błyszczący na reku rubin i najspokojniej go połknął.

Oślupiałem. A Kitty udawała z dużym wdziękiem przestraszoną i żal. Cóż mi pozostawało? Nie mogłam się już wycofać i rzekłem ze śmiechem:

— Nie nadarmo uczyniłeś Kadięgo sędzią. Wybrał jak nie można lepiej. Pilnuj teraz swego szmaragdu, bo przecież nie masz zamiaru zabijać Kadięgo?

Kitty patrzyła na mnie z podziwem i wdzięcznością. A potem (nareszcie!) rzuciła mi się na szyję i zawołała: — Jesteś najpoczciwszy i najlepszy, nie pożałujesz tego!

No i nie żałowałam, tembardziej, że kamienie były tylko syntetyczne..

(Thumaczyła Et.).